Nr. 312 | We Lwowie Niedziela dnia 10 Listopada 1895. | Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 ct. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 173.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Wesoła wojna?

Lwów 9. listopada.

Djablik drukarski, który tak często zabawne figle płata, wyrządził wczoraj jednemu z naszych porannych pism miejscowych psotę. Pismo owo, które koniecznie chce być radykalnem i popiera wszelkie skrajne kierunki — bez wyboru, sympatyzuje także czasami ze zwycięskim obecnie w stolicy państwa, a hałaśliwym antiliberalizmem, mimo, że na czele tego ruchu stoi książę Alojzy Liechtenstein, a protektorami jego są najreakcyjniejsze żywioły z klubu konserwatywnego hr. Hohenwarta. Być może, że z powodu tych nici sympatycznych, łączących naszych domorosłych radykałów z demagogją wiedeńską, wspomniane pismo dokładnie poinformowane jest o tem, co się dzieje w obozie antisemickim. Wczoraj obwieściło ono światu, że komitet wykonawczy stronnictwa antisemickiego, z powodu niezatwierdzenia przez cesarza wyboru dra Karola Luegera burmistrzem Wiednia, ogłosił się — w fermentacji. Był to niezawodnie błąd drukarski, a domyślny czytelnik, zajmujący się sprawami bieżącemi, wiedział zapewne, o co chodzi. Jeżeliby jednak owi czytelnicy nie chcieli być domyślnymi, jeno przyjmowali wszystko, co raz wydrukowane, za dobrą monetę, wówczas mogli uwierzyć, iż antisemici wiedeńscy znajdują się istotnie w fermentacji, a wiara ta byłaby znalazła dodatkowe uzasadnienie i potwierdzenie w dzisiejszych sprawozdaniach telegraficznych z wczorajszego posiedzenia izby poselskiej. Ów korektor — zapewne także radykalny — który przeoczył błąd zecerski, miał racje. Antisemici znajdują się w fermentacji, a — co więcej — proces ten ogarnął także żywioły, które stoją wrzekomo na gruncie konserwatywnym, ale w zaślepieniu protegują raz tajnie i skrycie, to znowu jawnie i otwarcie demagogję.

Wiedziano z góry, że stronnictwo antisemickie, które tak znamienite odniosło zwycięstwo przy wyborach do rady miejskiej, które zdobyło w niej dwie trzecie części głosów, nie zniesie spokojnie porażki, jaką będzie po części dla niego niezatwierdzenie przez cesarza dra Luegera na stanowisku burmistrza. Zapatrywanie nasze w tej sprawie mieliśmy już sposobność wypowiedzieć, a uczyniliśmy to, ile nam się zdaje, jasno i otwarcie. Formalnie, odmowa cesarska wydaje nam się uzasadnioną, materjalnie — usprawiedliwioną. Skoro statut miasta Wiednia daje koronie prawo zatwierdzenia wybranego burmistrza, wówczas w atrybucji tej mieści się także *implicite* prawo niezatwierdzenia. Inaczej nawet prerogatywy tłumaczyć i rozumieć nie można; żaden interpretator nie wydedukuje z owego przepisu statutowego bezwzględnego obowiązku korony zatwierdzenia każdego wyboru. Chodzi jedynie o to, czy materjalnie zachodzą takie stosunki, które odmowę cesarską usprawiedliwiają. I na to pytanie odpowiedzieliśmy już twierdząco. Wiedeńska rada miejska posiada wprawdzie autonomję, ale ona przecież nie jest instytucją prywatną, która sama o rządzić może zupełnie według własnego widzimisię. W jej rękach spoczywa mnóstwo interesów publicznych, a dr. Karol Lueger przeszłością swoją nie daje rękojmi, że *salus reipublicae* dla niego *suprema lex*. Korona mogła więc odmówić zatwierdzenia dra Luegera i miała po temu dostateczne powody. [illegible] Ale mimo to [illegible] dla Luegera pragnęli autentyczne w tej mierze odebrać wiadomości i [illegible] wystąpili z dwiema interpelacjami i wnioskiem naglącym, wywyższający rząd do podania przyczyn niezatwierdzenia wyboru dra Luegera.

W dotyczącej rubryce znajdują czytelnicy telegraficzne sprawozdanie o tem posiedzeniu izby poselskiej. Było ono jedno z najburzliwszych, jakie zapisuje nasza kronika parlamentarna. Ta burzliwość mniej nas żenuje. Minęły już dawno czasy spokojnych i poważnych obrad parlamentarnych, kiedy to najzacieksi przeciwnicy z wyszukaną grzecznością i zachowaniem form dobrego tonu stawali do zapasów oratorskich. Spóźnioną dzisiaj jest rzeczą wzdychać do tych czasów. Teraz inna moda i z nią, chcąc nie chcąc, godzić się musimy. Interesują nas natomiast inne szczegóły. Nie weźmie nam zapewne nikt za złe, jeżeli się nie godzimy na wszystkie wywody prezydenta ministrów hrabiego Badeniego, jeżeli w szczegółach nie zawsze się na zdanie, że rząd za swój krok odpowiedzialny jest tylko przed cesarzem; ale z drugiej strony musimy wyznać, że hrabia Badeni nie uchylał się od odpowiedzialności i jasno i otwarcie wytłumaczył stanowisko rządu. Przeszłość demagogiczna Luegera stanęła na przeszkodzie jego zatwierdzeniu, a rząd nie może wkraczać na drogę eksperymentów. [illegible] To w istocie jasno i otwarcie. Czy takie w całej pełni zasadzie słów — to pytanie pozostawiamy bez odpowiedzi, bo nie chcemy mówić o rokowaniach, które prowadzono z dr. Luegerem, nim do kancelarji cesarskiej poszedł raport o niezatwierdzeniu. Nie czynimy jednak z tych rokowań nikomu zarzutu, bo ostatecznie możliwą jest rzeczą, że one właśnie utwierdziły rząd w przekonaniu, że Lueger jako burmistrz Wiednia pozostanie — demagogiem. I właśnie dlatego mógł rząd w tej kwestji zająć stanowisko jasne i zdecydowane, mógł się zdobyć na — czyn.

Nie możemy tego samego powiedzieć o innych żywiołach, powołanych do odgrywania czynnej roli w życiu publicznem. [illegible] Wiednia jest przedewszystkiem sprawą lokalną, skoro ona jednak z biegiem okoliczności i wypadków stała się sprawą polityczną i państwową, wówczas wszystkie czynniki państwowe i polityczne muszą, albo przynajmniej powinny wobec niej zająć stanowisko. Stronnictwa polityczne, a zwłaszcza te, które chcą się opierać na zasadach etycznych, muszą koniecznie mieć odwagę swoich przekonań. Tego wczoraj w izbie poselskiej nie było widać. Przeciwnie. Znać było w niej pewną nieszczerość, jak gdyby zarodek fermentacji [illegible]. Dr. Lueger, dowiedziawszy się o odmowie cesarskiej, zapowiedział wesołą wojnę. Gotów się omylić. Obawiamy się, że wojna będzie, — ale nie wesoła.

Poznali się na farbowanych lisach.

Pan dr. K. Lewakowski, poseł do rady państwa i generalissimus t. zw. konfederacji rzeszowskiej — jak wiadomo — powrócił niedawno temu z Ameryki, [illegible] wyborów do sejmu. Udział jego w rzeczonych agitacjach ograniczył się był skromnie do przewodniczenia na pamiętnym wiecu ludowym w Rzeszowie i do podpisania następnie manifestu, uchwalonego na tem zebraniu. Jaką zaś wagę przywiązywał on sam do tej akcji rzeszowskiej i w jaki sposób scharakteryzował swoje w niej uczestnictwo, to wyszło przypadkowo na jaw parę tygodni temu. [illegible] artykułów o ruchu ludowym w Galicji przytoczył ich autor, p. Teofil Merunowicz, własne słowa p. dra Lewakowskiego, które mniej więcej opiewały tak: „Zamąciłem, zagmatwałem, zakręciłem... i jadę do Ameryki. Niech sobie tu teraz robią z wyborami, co im się podoba. Cha! cha! cha!..." Trudno określić bardziej dosadnie i — trzeba mu to przyznać — bardziej sprawiedliwie całą metodę jego roboty publicznej, jak to uczynił naiwnie sam p. dr. Lewakowski.

Owoż po tem zakręceniu, zagmatwaniu, zamąceniu wody wybrał się pan prezes „Towarzystwa demokratycznego" za Ocean — naturalnie w ważnej jakiejś misji, bo przecież tak dalekiego spaceru nikt nie podejmuje ot tak! dla zaczerpnięcia świeżego powietrza, bo zresztą pozostawiał w krytycznej chwili swoje „Towarzystwo" i swoje stronnictwo bez widomej głowy. I bawił tam około 2 miesięcy, a echa „tryumfalnego" jego pochodu przez rozległe niwy Nowej Ameryki, odzywały się od czasu do czasu w oddanych mu pismach. Lecz *audiatur et altera pars*.

Posłuchajmy, jak osądzają zachowanie się dra Lewakowskiego w Ameryce ludzie, którzy uważnie i chłodno je obserwowali, nie ze stanowiska ekstazy biesiadnej, ale tak, jak sprawy publiczne powinno się brać: poważnie i rozważnie. Oto znajdujemy w numerze 160 z d. 15 października rb. wychodzącego w Shamokin, w duchu polskim i katolickim uczciwie redagowanego czasopisma *Polak w Ameryce* artykuł, z którego wyjmujemy następujące zdania o zachowaniu się dra Lewakowskiego w Ameryce, a powtarzamy je bez uwagi, bo nic nie dodając, nie ujmując:

„Ten dr. Lewakowski, poseł z Galicji do austrjackiej rady państwa, bawiący obecnie w Ameryce, jest istnym kameleonem, który zmienia barwę według potrzeby i okoliczności. Na socjalistycznych zgromadzeniach, na których bywał w Chicago i innych miastach, był socjalistą najczerwieńszej krwi, w Buffalo był wielkim zwolennikiem „niezależnego", czyli szyzmatyckiego kościoła, w Shamokin Pa. był postępowym katolikiem, a w Baltimore odgrywał rolę nawet gorliwego katolika. Z *Polonji*, dziennika wychodzącego w Baltimore, dowiadujemy się, że dr. L. na uczyniony mu zarzut, iż w Buffalo nadto bratał się z apostatą Klawiterem i był przyjmowany przez tzw. „niezależnych", wówczas austrjacki poseł zarzekał się, że nie wiedział, iż Klawiter jest upadłym księdzem, a jego parafja „niezależną". Przy tej sposobności w dosadnych słowach wyrażał swoją niesłychaną pogardę dla „niezależnego" kościoła. Przy oświadczeniu dra Lewakowskiego byli obecni wszyscy polscy księża z Baltimore i kilkudziesięciu świeckich obywateli. Przeczytawszy tego rodzaju zapewnienie dra L., nie wiedzieliśmy, co mamy więcej podziwiać: czy nagłą zmianę przekonań, czy też jego czelność.

Zanim dr. L. przybył do Ameryki, mieliśmy już o nim nie najlepsze wyobrażenie, a z całego atoli postępowania jego tutaj przekonaliśmy się, że jest zwykłym blagierem, nie zasługującym na to, aby go obdarzano zaufaniem. Biedna to Galicja, że nie może się zdobyć na lepszych reprezentantów!... W tej sprawie jedno zasługuje na szczególniejszą uwagę, a mianowicie ten fakt, że nawet dr. L., człowiek o dość przestronnem sumieniu, uważał za stosowne wyprzeć się Klawitera i zasad „niezależnego" kościoła. [illegible] w Buffalo urządzili [illegible]. Gdy Dr. L. wyrwał się z uścisków „niezależnych" i znalazł się w gronie innych ludzi, zawstydził się swej poufałości z [illegible], a chociaż im sprzyja w duszy, to jednak [illegible] przyjaźni z nimi. [illegible] w pośród amerykańskiego ludu, [illegible]"

Wychodząca w Chicago *Gazeta Katolicka* umieszcza znów w nr. 42 z dnia 17. października b. r. następujący charakterystyczny artykulik, poświęcony dr. Lewakowskiemu, pod tytułem: „Ważne oświadczenie dr. Lewakowskiego":

„Dnia 9. b. m. poseł dr. Lewakowski odwiedził Polaków w Baltimore. Ponieważ wiadomość o jego przybyciu nadeszła tak późno, iż ludowego zebrania zwołać nie było można, przeto tylko małe grono wybitniejszych obywateli, oraz kilku kapłanów, pospieszyło na jego przyjęcie. Dalsze szczegóły tego przyjęcia podajemy za dziennikiem baltimorskim *Polonja*. Oto co rzeczone pismo donosi: „Różne były uczucia, z jakiemi witaliśmy szan. doktora, od uczuć i myśli, z jakiemiśmy go żegnali. Wiedząc o jego wystąpieniu w Buffalo N. Y. byliśmy do pewnego stopnia uprzedzeni przeciw niemu, uważając jego zbliżenie się do „niezależnych" za krok co najmniej nietaktowny.

Odetchnęliśmy lżej i uścisnęliśmy szczerzej rękę naszego gościa, gdy zapewnił uroczyście wobec zgromadzonych naszych kapłanów polskich i kilku obywateli, że wcale o tem nie wiedział, iż ks. Klawiter i jego parafja należą do kościoła niezależnego. Poszedł tam [illegible] błędnie poinformowany w mniemaniu, że tak ks. Klawiter jak i jego parafja są dobrymi i prawymi katolikami. Zapewnił nas wobec naszych kapłanów i kilku poważnych obywateli, że stanowczo potępia ruch niezależnych kościołów, choćby już dla tego, iż jest to kość niezgody rzucona pomiędzy amerykańską Polonję. W drugiej [illegible] jaką prowadził, objawił zdanie, iż uważa religję katolicką za jedyną podstawę, na której ruch narodowy, patrjotyczny budować można, i oświadczył, że zawsze w tym kierunku i na tej podstawie pracował i pracować będzie. My oświadczenie powyższe przyjmujemy w dobrej wierze. Dr. Lewakowski naprawił niem choć w części przynajmniej błąd, jaki popełnił przez swe zbliżenie się do niezależnych i kapłana-apostaty w Buffalo. Za ten krok fałszywy, podług zapewnienia *Polonji*, nie tyle winę zwalać należy na dr. L., ile na tych, którzy go źle i jednostronnie informowali.

Tymczasem na „sejmie polskim" odbytym w Cleveland, a na którym dr. Lewakowski wielką odgrywał rolę — właśnie — dzięki jego wpływowi schowani za niego socjaliści wzięli górę. I za ich to staraniem wyrzucono na tym sejmie z konstytucji narodowej ludności polskiej w Ameryce artykuł III., który opiewał: „Ponieważ wiara rzymsko katolicka jest panującą wiarą w narodzie polskim, przeto uważamy za swój obowiązek przy niej obstawać, w niej żyć i we wszystkiem być jej podległymi."

Socjalistyczne pisma amerykańsko-polskie po tem walnem zwycięstwie — zaczęły rozpisywać się tryumfalnie o wiecu w Cleveland. Nazywają one uchwały tegorocznego sejmu polskiego w Ameryce, odbytego pod auspicjami dr. Lewakowskiego „donioślejszemi dla sprawy polskiej, niż uchwały wszystkich sejmów poprzednich."

Tymczasem p. Modest Marjański, Galicjanin, osobistość bardzo poważna, żażywająca ogólnego szacunku wśród polskiego wychodźctwa w Ameryce, oburzony tą frazeologią, tak się odzywa o niej w *Gazecie Katolickiej* chicagowskiej.

„Kpinyż to czy bluźnierstwo, nazywać zniewagę wyrządzoną kościołowi naszemu narodowemu spełnieniem obowiązku względem Polski!"

A dalej tak pisze p. Modest Marjański:

„Jeżeli krzykactwo, warcholstwo, kłamstwo, podstęp, intryga, bałamucenie prostaczków, łamanie pierwszych zasad i pojęć solidarności narodowej, nie przestrzeganie karności, pakowanie klina pomiędzy religję a narodowość, podawanie ręki schiźmie a temsamem podkopywanie religji ojców naszych, poświęcenie dobra publicznego dla swego „ja", ma nazywać się patrjotyzmem, to patrjotyzm taki zwać muszę patrjotyzm szarlatanów, szaleńców, lub że użyję wyrazu ze słownika socjalistycznej *Zgody* — „błaznów". *Dixi.*"

Poznano się tedy na farbowanych lisach nawet w Ameryce.

Fortel kandydacki.

W czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł, który warto podać choćby w streszczeniu.

Wychodzący w Budapeszcie *Pol. Volksblatt*, a za nim *N. fr. Presse* podały następującą relację z Czerniowiec:

„Sąd tutejszy zajmuje się obecnie wyjaśnieniem wypadku, jaki miał miejsce w grecko orjentalnym klasztorze w Dragomirnie. Pomieszczono tam swego czasu kandydata teologji, Bartłomieja **Stojana**, który zachorował na pomięszanie zmysłów. Kiedy w roku ubiegłym nowomianowany inspektor klasztorów, grecko-orjentalny archimandryta, Emanuel **Czuntulak**, ze Suczawy przybył na wizytację klasztoru do Dragomirny, zastał obłąkanego Stojana w celi, pełnej brudu i ogromnie zmizerowanego, niewątpliwie z braku dostatecznego pożywienia. Archimandryta Czuntulak zdał o tem sprawę jeneralnemu inspektorowi grecko-orjentalnemu klasztorów na Bukowinie, archimandrycie Arkadjuszowi **Czuperkowiczowi**, który urzęduje w Czerniowcach, jako wikarjusz arcybiskupi. Ten wystosował do przełożonego klasztoru w Dragomirnie zapytanie w sprawie obchodzenia się ze Stojanem; musiał jednak otrzymać odpowiedź zadowalniającą, albowiem nie uczyniono żadnych dalej kroków.

W początkach września br. archimandryta Czuntulak przybył znowu do Dragomirny na wizytację klasztoru. Natychmiast po przybyciu archimandryta kazał się zaprowadzić do celi Stojana. Celę zastano zamkniętą, a na odnośne zapytanie oświadczono, że nie można jej zaraz otworzyć, albowiem służący, który posiada klucze, pracuje w tej chwili w polu o pół godziny drogi od klasztoru. Upłynęła jednak godzina, zanim sprowadzono służącego, który archimandrycie otworzył wreszcie pomieszkanie Stojana, składające się z dwóch cel w parterze. Widocznie przez tę godzinę usiłowano, o ile możności, oczyścić lokal, co jednak niezupełnie się powiodło. Cele były fatalnie zanieczyszczone i pełne wstrętnego odoru, którego nawet po otwarciu okna nie można się było pozbyć. Obłąkany siedział na słomianej pościeli, a był odziany zaledwie w koszulę. Obnażone nogi miał opuchłe i zimne. Na zapytanie archimandryty: „Jak się macie Stojanie? — odpowiedział tenże: „Głód! Głód!" Archimandryta polecił, ażeby przyniesiono jeść obłąkanemu i zapytał go, dlaczego nie żąda jedzenia. Stojan odpowiedział: „Bo boję się bicia, gdybym żądał jeść!" Tymczasem służący przyniósł garnek kwaśnego mleka i kawałek chleba. Obłąkany formalnie połknął wszystko z dziką chciwością i zażądał jeszcze. Dano mu więc drugą taką porcję i tę pochłonął.

Po tej wizycie archimandryta Czuntulak wystosował ponowną relację do arcybiskupiego wikarjusza, który tymczasem został tymczasowym kierownikiem djecezji. Za utrzymanie Stojana klasztor pobiera 500 złr. rocznie, za co można dać mu ludzką opiekę, zwłaszcza, że więcej nie kosztowałby pobyt chorego w publicznym zakładzie dla obłąkanych. W odpowiedzi na to archimandrytę Czuntulaka usunięto od prawa wizytowania klasztoru w Dragomirnie.

Archimandryta wniósł wtedy zażalenie do rządu krajowego. Prezydent kraju hr. Goes delegował do Dragomirny starostę suczawskiego dr. Duzinkiewicza, ażeby na miejscu zbadał stan rzeczy. W parę dni później, 19. b. m., obłąkany Stojan zakończył życie. Na podstawie sprawozdania starosty wdrożono obecnie dochodzenie sądowe."

Tyle *Politisches Volksblatt*.

Sprawa powyższa pisze *Gazeta Polska* wydała się nam zbyt sensacyjną i postaraliśmy się o wyjaśnienie jej, o ile to na razie było możliwem. Wyniki naszych starań są następujące:

Przedewszystkiem w sferach interesowanych zgoła nie wiedzą ani o interwencji rządu, ani

---

(2)

Róże jesienne.

Nowela.

— Przez długi czas — ciągnął dalej, zapanowawszy zupełnie nad sobą — spodziewałem się, że nasze charaktery zgodzą się nareszcie. Ja przynajmniej z mojej strony czyniłem wszystko, aby umożliwić harmonję.. Przyznać jednak należy, że ty ze swej strony nie dopomagałaś zupełnie, prawda?

— Racja!

— Stanęliśmy więc na tym punkcie, na którym najlepiej rozłączyć się..

Czuł, jak Magdalena z gniewu i niecierpliwości drgnęła.

— Tak — odpowiedziała tonem rozkazującym niemal — to najlepsza rzecz.

— A więc, nie pozostaje nic innego, jak tylko ułożyć wzajemne warunki zerwania.

Magdalena zaśmiała się nerwowo, a w śmiechu tym czuć było niepokój i pogardę.

— A zatem chcesz dopuścić do rozwodu sądowego?

— Tak, gdyż jest to dla nas obojga zapewnieniem. Zresztą godzimy się na to..

— Tak, godzimy się — rzekła Magdalena, która znowu zapanowała nad sobą i po zatrzymaniu się powozu wchodziła z mężem pod rękę do salonu restauracji. Zanim jednak tam weszła, rzekła jeszcze zuchwale do niego:

— Wiedz, że nie gniewam się o to na ciebie wcale.

Po upływie kilku dni Magdalena opuściła dom swego męża i nie chciała już doń powrócić. Proces miał przebieg prawidłowy i Audeffre udał się tymczasem do Pikardji na wieś do swego kuzyna. Miał teraz lat trzydzieści sześć i był wolny. Nie cieszył się jednak tą upragnioną wolnością, gdyż teraz to „nie" wydawało mu się zarzutem, ironją.

Błysk światła wdzierał się do pokoju przez okiennice zamknięte, ogień zgasł na kominku. Nerwowo zmiął depeszę w ręku, rzucił ją w tlejący popiół, papier natychmiast zajął się płomieniem. Następnie przystąpił do okna i ze łzami w oczach spojrzał na burzliwy poranek jesienny. Gdzie znajdowała się teraz Magdalena? Prawdopodobnie we Włoszech, przy matce. Wystawiał ją sobie, jak przechadza się w pięknym ogrodzie nad morzem, w cudownym blasku słońca południowego nieba. Ale nie!

— Umarła dla mnie — zawołał — nie myślmy o niej więcej! Paryż bronić mnie będzie przed tą słabością!

* * *

Audeffre pewnego dnia błądził bez celu po bulwarze. Nagle zwrócił jego uwagę na siebie olbrzymi plakat przed wystawą obrazów i postanowił ją zwiedzić. Chodził od obrazu do obrazu, gdy spostrzegł, że jakaś para wstrzymała nagle kroki i w uderzający sposób się cofnęła. Odwrócił się i omal nie wydał okrzyku zdziwienia, gdyż poznał Magdalenę. Udał się za nią pomimo mnóstwa ludzi, mając ciągle na oku niebieską jedwabną suknię, która uderzająco odbijała od czerwonego dywanu. Ponieważ zapalano właśnie żyrandol w drugiej sali, poznał w towarzyszu Magdaleny młodzieńca nazwiskiem de Plancy, którego mu jego kuzyn przed dwoma czy trzema laty na polowaniu przedstawił. Postanowił więc przejść tuż obok nich, jakby im chciał powiedzieć: „pozostańcie, widziałem was już przecie!" — de Plancy jednak schodził już po schodach, przyczem Magdalena opierała się na jego ramieniu z niedbałością kobiet zalotnych, którym galanterja mężczyzn schlebia.

Audeffre postępował za nimi zawsze tylko w oddaleniu kilku kroków, a gdy wyszedł na ulicę, zobaczył, jak Magdalena wsiadła do powozu i przy otwartych drzwiczkach rozmawiała dalej z de Plancy'm, następnie skłonił się ten nisko, aby się pożegnać, a Audeffre odwrócił się szybko, aby nie widzieć, jak Magdalena pozwala się całować w rękę...

Wieczór tymczasem zapadł Mimo wielkiego, krępującego ruchu na bulwarach stała mu ciągle przed oczami Magdalena, jak śmiejąc się schodziła ze schodów z panem de Plancy. Uczuł pragnienie miłości i zarazem zazdrość, której nie mógł stłumić żadnem przekonywaniem samego siebie. Przypadkiem wstąpił do restauracji, w której przedtem dosyć często bywał z Magdaleną. Tak, stał tam jeszcze ten stolik w kącie, przy którym zwykle z nią siadywał! I znowu były dwa krzesła odwrócone, jakby stolik na kogoś oczekiwał. Czyżby ona miała także tutaj zachodzić ze swoim wielbicielem?

— Gdzie oni mogą być? Co robią?

Pytania te zadawał sobie z wściekłością, która się ciągle potęgowała, ponieważ nie umiał na nie odpowiedzieć, mimo, iż męczył się tem w niewypowiedziany sposób. Nie! Te inaczej być musi!

— Muszę się dowiedzieć, czy Magdalena jest kochanką tego de Plancy!

Teraz przypomniało mu się, że w klubie słyszał już często o prywatnym detektywie Dawidzie, który w podobnego rodzaju rzeczach miał być bardzo zręcznym. Udał się natychmiast do niego i prosił go, aby zarządził śledztwo, jaki stosunek istnieje pomiędzy panią Audeffre a panem de Plancy.

Po upływie tygodnia miał pewność, iż Magdalena jest kochanką tego człowieka. Audeffre popadł w tak wściekłą zazdrość, iż rzucił się w najszaleńszy wir paryskiego życia, aby nie odczuwać więcej tej namiętności.

* * *

Audeffre wysiadł w Tarbes, na jednej z większych stacyj, aby się orzeźwić trochę po upale i dymie w chłodnej sali poczekalnej i zamówić sobie śniadanie. Gdy po chwili podchodził do bufetu, jakaś pani w szarym płaszczu podeszła do naczelnika stacji i rozmawiała z nim dosyć długo. Jej chód zdawał mu się być znajomym.

Około kwadransa siedział przy śniadaniu w chłodnym kąciku salonu, gdy weszła ta sama pani i odwróciwszy się do niego plecami, usiadła w drugim rogu. Widział, jak odsuwała jedną potrawę po drugiej i zdecydowała się nareszcie na owoce, poczem, zawsze starannie zawoalowana, wyszła na peron.

Dano sygnał do wsiadania i Audeffre powstał z miejsca; na peronie zobaczył znowu tajemniczą damę zajętą żywą rozmową z naczelnikiem stacji; nagle ten ostatni przystąpił do niego i rzekł:

— Proszę pani, w całym pociągu jest tylko jeden osobny przedział, a ten jest zajęty przez tego pana... Ta pani jest cierpiącą i musiała wczoraj przerwać podróż w Tarbes; dzisiaj pragnęłaby jechać dalej w osobnym przedziale...

— Proszę, niech wsiądzie — odparł Audeffre, kłaniając się lekko i otwierając przedział. Ona cofnęła się jednak, zarumieniła i zdołała zaledwie wyrzec:

— Panie, nie wiem, czy...

Naczelnik stacji stał nieruchomie za tymi, którzy się właśnie poznali: on, postarzały, złamany wskutek cierpień duszy, ona chorowita, wątła w ciężkim, szarym płaszczu.

Teraz, po pięciu latach spokali się ku zobopólnej boleści przypadkiem na kolei, a każdemu z nich mówił rozsądek, iż najlepiej jest unikać się wzajemnie. Ponieważ jednak urzędnik spoglądał na nich z wzrastającem zdziwieniem i nie mógł sobie wytłómaczyć wahania, postanowiła przeto, aby tej przykrej scenie położyć koniec, wejść do przedziału. Czyniła to z taką trudnością, że wzruszony Audeffre pomagał jej; gdy potem wskutek wytężenia na poły zemdlona opadła na poduszki, zaledwie mógł zapanować nad swojem wzruszeniem. Wychudłą ręką odrzuciła woalkę i zobaczył jej bladą twarz, której oczy spoczywały głęboko w swych jamach.

Podczas gdy lokomotywa, sapiąc, wznosiła się na strome wzgórza pomiędzy Tarbes a Lannemazan, zapytał się trwożliwie Magaleny:

— Jakże się pani czuje?

— Dziękuję — szepnęła głucho — trochę lepiej. — A zwracając na niego swe niegdyś wesołe i błyszczące, a teraz przygasłe oczy, zapytała:

— Zmieniłam się?

Wzruszenie nim owładnęło; szukał słów i nie mógł ich znaleźć. Ręce mu drżały; w oczach czuł łzy.

— Tak, los chodzi szczególnemi drogami — pomyślał, a następnie dodał głośno:

— Postarzeliśmy się oboje.

Spojrzał na nią po raz drugi i zdawało mu się, że po za jej bez blasku oczami, tak samo, jak w swojem sercu, czyta o smutnych rzeczach, o których należy milczeć i które należy opłakiwać. Przed jego oczyma stanął obraz młodego człowieka z obłudnym wzrokiem, chytrym wdziękiem. Starał się odpędzić od siebie tę wizję, gdyż wiedział, że Magdalena kosztowała pocałunków de Plancy'ego, że tylko jemu jednemu ma do zawdzięczenia swój obecny smutny stan. Już miał ochotę zapytać się jej:

— Dla czego pani nie posiadasz już tego

też o wdrożeniu sądowego dochodzenia w tej sprawie. Natomiast faktem jest, że: archimandryta Csuntulak nie był wizytatorem, ale faktycznym przeorem, kierownikiem klasztoru w Dragomirnie, zamianowanym tymczasowo po śmierci dawnego przeora.

Archimandryta Csuntulak w d. 24. maja 1894 r. jako kierownik klasztoru w Dragomirnie, zaproponował konsystorzowi, ażeby obłąkanego, a umieszczonego w klasztorze kandydata stanu duchownego Stojana odesłać do zakładu obłąkanych w Sybinie. Jako jedyny powód podał, że na umysł chorego lepiej wpływać będzie otoczenie równych mu księży i że Stojan, jako taki, nie należy do klasztoru. O złem traktowaniu chorego nie ma w tem piśmie ani słowa wzmianki.

Pismo to załatwił jeszcze nieboszczyk metropolita, Andriewicz, oświadczając, że chory winien pozostać w Dragomirnie i że w czasie napływu ludzi trzeba go odosabniać, aby zachowaniem się swojem nie dawał publicznego zgorszenia.

W drugiem piśmie archimandryta Csuntulak ponawia swą próbę o przeniesienie chorego do Sybina, ponieważ brak mu w klasztorze fachowej pieczy. I tutaj żadnej nie ma rekryminacyj na złe obchodzenie się, ani na głodzenie, ani też wzmianki o 500 zł. wynagrodzenia.

Konsystorz, obecnie już pod zarządem ks. Czuperkowicza, delegował do Dragomirny radcę Calinescu, który zdał sprawę, że Stojan jest ciężko chory, drze na sobie odzież, na miejscu czyni nieczystości, nieustannie je, nie wiedząc co i bez wyboru i jest wielce uciążliwym klasztorowi. Radca Calinescu znalazł do chorego osobnego sługę za wynagrodzeniem 20 zł. miesięcznie, a nadto zaproponował, aby chorego oddać do szpitala.

Okazuje się przeto, że ani archimandryta Csuntulak nie żalił się na głodzenie i złe traktowanie chorego, ani też ks. Czuperkowicz nie zaniedbał kroków, jakie mógł uczynić.

I jeszcze jedno: Z bardzo wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że usunięcie archimandryty Csuntulaka od kierownictwa klasztoru nie pozostaje w żadnym związku ze sprawą Stojana, ale nastąpiło to za uchwałą konsystorza skutkiem grubego przekroczenia przez archimandrytę przepisów dyscypliny cerkiewnej.

A teraz — *wo liegt der Hund begraben?*

Za parę dni rozstrzygnie się sprawa nominacji na metropolitę. Ks. Czuperkowicz ma największe szanse, ale stara się o nie także archimandryta Csuntulak. Ktoś z przyjaciół ostatniego chciał mu wyświadczyć przysługę i — *hier liegt der Hund begraben.*

Korespondencje.

Londyn 5. listopada.

(Projekt Chamberlaina — Kwestja Cypryjska. — Mowa Salisbury'ego.)

Sekretarz państwowy kolonij, Józef Chamberlain, zaliczany do najbardziej wpływowych członków gabinetu, który dąży z całą energją do popchnięcia swych kolegów na drogę ważnych reform socjalno-politycznych, nader skrzętne rozwinął pracę w swym zakresie po powrocie z dłuższej podróży zamorskiej.

Jak wiadomo, żywi Chamberlain przekonanie, iż wśród panujących stosunków najlepszym środkiem do podźwignięcia materjalnej sytuacji robotników angielskich i do zachowania angielskiej industrji na dotychczasowem stanowisku, byłaby należyta eksploatacja posiadłości kolonjalnych.

Kolonje muszą nabyć zdolności pochłaniania nierównie większych, niż dotąd, ilości produktów przemysłu angielskiego; stanie się to wówczas, gdy im się pomoże do wejścia na drogę energiczniejszego rozwoju i jeżeli będą mogły na odwrót o wiele więcej pozbywać się własnych płodów. Do tego właśnie zdąża Chamberlain. Tak naprzykład z polecenia rządu, sprowadzono przeszłego roku inżynierów, którzy robią pomiary dla budowy kolei na Sierra Leone, Lagos i na wybrzeżu złotem. Za pomocą tych kolei zamierza Chamberlain otworzyć drogę do terytorjów, leżących wewnątrz.

Zwrócił on także uwagę na angielską Gujanę, kryjącą mnóstwo nieeksploatowanych skarbów.

Oczywista, że jeżeli tylko rząd zabierze się do dzieła, nie omieszkają kapitaliści przyjść mu z pomocą i złożyć swe pieniądze w odnośnych przedsiębiorstwach.

W dalszym ciągu zamyśla Chamberlain wziąć się do wyspy Dominiki, gdyż świeżo podała królewska komisja relacje, że mimo wszystkich bogactw, jakie posiada ta wyspa, panują na niej stosunki wcale nie pocieszające. Zamiarem jego jest i tutaj dopomóc do rozwinięcia się przemysłu.

Zanotować w końcu wypada pogłoskę, jakoby rząd zamierzał uregulować nareszcie kwestję cypryjską. Administracja tej wyspy zamyka rokrocznie swe rachunki stałym deficytem w wysokości 30.000 ft. szterl. Parlament przyjmuje to wprawdzie z rezygnacją do wiadomości, Cyprjoci jednak, jak nie czuli się, tak też i teraz nie czują się szczęśliwymi. Deficyt pokrywa się z kasy angielskiej jedynie *pro bono* tureckich posiadaczy obligacyj. Owóż jeżeli zamierza rząd angielski, bez nowych wielkich obciążeń własnych poddanych, może coś więcej jeszcze uczynić dla Cypru, cały wysiłek musi iść w kierunku podniesienia dobrobytu tej wyspy za pomocą stworzenia kosztownych urządzeń irygacyjnych i lepszych połączeń z portami morza Śródziemnego. Biedni Cyprjoci płacą teraz sułtanowi rocznie 90.000 ft. szterl., jakkolwiek ogół dochodów z wyspy nie przekracza sumy 200.000 ft. szterlingów.

Gdyby stary Gladstone stał jeszcze u steru, łatwo byłoby powiedzieć, co się stanie. Wystąpiłby on niezawodnie z propozycją zwrócenia wyspy i jak najrychlej, oczywiście nie „barbarzyńskim Turkom," jeno Grecji, która lubi tam żąć, gdzie nie posiała. Zdaje się, że i dzisiejszy gabinet nie przecenia realnej wartości posiadania owej wyspy, rzecz jednak wątpliwa, czy zdecydowałby się z lekkim sercem pozbyć się tego ciężaru.

W świecie politycznym z naprężeniem oczekują mowy, którą lord Salisbury d. 9. bm. wygłosi podczas bankietu na cześć nowego lorda majora, a w której podobno złoży ważne oświadczenie co do zatargu pomiędzy Anglją i Wenezuelą. Przedtem jednak lord Salisbury dał amerykańskiemu posłowi w Londynie, Bayardowi odpowiedź na propozycję rządu Stanów Zjednoczonych w tej sprawie. Wiadomość, jakoby lord oświadczył posłowi Stanów Zjednoczonych, Bayardowi, że dlatego nie odpowiedział dotąd na notę ministra Olneya w sprawie zastosowania zasady Monroe'go do zatargu Anglji z Wenezuelą, ponieważ nie może się wcale zgodzić na zasadę, zasada fachowych teoretyków prawa narodów, o tyle nie jest wiarygodną, że i opinje teorytyków są już zebrane.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Niedziela 10. listopada.

Koncert kapeli 24. pp. w „Sokole." Początek o godzinie 4½, popoł.

W sali „Sokoła" o g. 7. w. koncert na dochód „Towarz. szkoły ludowej."

W „Gwieździe" przedstawienie amatorskie. Początek o godz. 7. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Pan Bigelhofer". — Wieczorem: „Oblężenie Lwowa".

Od dr. Franciszka Smolki otrzymujemy następujące pismo o umieszczenie: „Pozwalam sobie w drodze dziennikarskiej wszystkim, którzy z okazji 86 letniej rocznicy moich urodzin, a pięćdziesięcio-letniej rocznicy skazania mnie na śmierć, raczyli sobie mnie życzliwie przypomnieć, złożyć moje najserdeczniejsze podziękowanie, tudzież, iż nie jest mi podobnem, każdemu z osobna podziękować.

Lwów 8. listopada 1895 r. *Dr. Franciszek Smolka.*"

Kalendarz. Niedziela (10.): Andrzeja z Awel. Wschód słońca o godzinie 7. minut 7, zachód o godzinie 4. minut 21.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, drozdy i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora kasy pocztowej Jana Malika w Białej, kasjerem pocztowym w Tarnowie, a nadto oficjałów pocztowych: Jana Wieczorka we Lwowie i Gustawa Fischera w Białej, pierwszego kasjerem pocztowym we Lwowie, a drugiego kasjerem pocztowym w Białej.

Z miasta otrzymujemy następujące słuszne uwagi o prowadzeniu oddziałów wojskowych po chodnikach: „W piątek o godzinie 3. popołudniu przechodził oddział żołnierzy (około 60 ludzi) ulicą Słowackiego, a następnie Ossolińskich, ku cytadeli. Komendant widocznie sam wiedział, że źle czyni, bo oglądał się co chwila — mimo to jednak cały oddział szedł chodnikiem, strącając „cywilów" w błoto. O ile nam wiadomo, istnieją jakieś przepisy, zabraniające prowadzenia oddziałów wojskowych po chodnikach — mimo to jednak podobne wypadki coraz częściej się powtarzają i jeżeli tak dalej dziać się będzie, to stolica kraju zejdzie niebawem na Kulików lub Hruszów, gdzie — jak wiadomo — dzieją się rzeczy wprost do wiary niepodobne."

Z armji. Z pierwszym stycznia p. r. będzie 1. każdy szwadron liczył nadkompletnych żołnierzy 5 do 12 i tyleż koni — liczba przydzielonych do zapasowych kadrów pozostanie niezmieniona. 2. W pokoju będzie sztab pułkowy liczył o dwóch führer'ów więcej jako telegrafistów i o dwa konie. Do tej służby powoływać się będzie tylko tych, co ukończyli z postępem przynajmniej dobrym kurs telegraficzny dla jazdy, o ile się tacy podoficerowie znajdą. 3. Stan pokojowy każdego szwadronu zwiększony będzie o 4 kapralów i o 4 „patrouille-führer'ów" w kadrach zapasowych o 1 kaprala i o 2 „patrouille-führer'ów", natomiast liczba żołnierzy w szwadronach zostanie zmniejszoną o 8, w kadrach o 3 żołnierzy bez szarży. W skutek tego liczba koni będzie niezmieniona. Nowa szarża „patrouille-führer'ów" będzie pobierała żołd gefrejterów piechoty, będzie miała równe im odznaki i w ogóle stanowisko równe, dotychczasowi zaś zastępcy kapralów przestaną od przyszłego roku istnieć.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 9·5°C., najwyższa + 13·4°C., najniższa 5·7°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 9·0°C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 proc. Opadu nie będzie.

Zamarznięcie. Pierwszy wypadek zamarznięcia zdarzył się w tym roku w gminie Zahajce, w powiecie podhajeckim. Murarz F. Niechciej, wyszedłszy wieczorem dnia 1. b. m. ze stawu, w którym obmywał zabłoconą odzież, położył się na polu i zasnął. Nazajutrz znaleziono go martwym; zamarzł skutkiem mroźnego powietrza, jakie nocy tej panowało.

Okradzenie cerkwi. W Tarce Górnej niewyśledzony dotychczas sprawca włamał się przez okno do cerkwi, rozbił skarbonkę cerkiewną i zabrał znajdującą się tam kwotę, podobno nieznaczną.

Zagadkowa śmierć. Dnia 2. bm. w Mołczanówce, pow. skałackiego, wydaliła się o świcie z domu rodziców 18 letnia Pałana Kiryłów, a około godziny 8 rano znaleziono ją na polu w postawie klęczącej, w stanie zupełnie bezprzytomnym. Przywieziona do domu, wkrótce zmarła. Śledztwo zapewne wyjaśni przyczynę jej śmierci.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 8. listopada 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie husiatyńskim w Chorostkowie, pozostało z dni poprzednich siedm osób, umarła jedna osoba, pozostaje nadal w leczeniu pięć osób.

W powiecie kamioneckim, w Ostrochowie zachorowały dwie osoby, umarły dwie osoby; w Radziechowie po-zostały z dni poprzednich trzy osoby, zachorowała jedna osoba, pozostaje nadal w leczeniu cztery osoby.

W powiecie sokalskim, w Byszowie, pozostają nadal w leczeniu dwie osoby.

W powiecie tarnopolskim w Krzywkach pozostały z dni poprzednich trzy osoby, wyzdrowiała jedna osoba, pozostaje nadal w leczeniu dwie osoby; w Ostrowie pozostają nadal w leczeniu trzy osoby; w Tarnopolu pozostała z dni poprzednich jedna osoba, wyzdrowiała jedna osoba,

W powiecie trembowelskim w Budzanowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Ruzdwianach pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Strussowie pozostają nadal w leczeniu 2 osoby; w Warwaryńcach pozostają nadal w leczeniu 2 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 25, zachorowało osób 3, wyzdrowiały 2 osoby, umarły 4 osoby, pozostaje w leczeniu osób 22.

Morderstwo i rabunek. Z Tarnopola donoszą, że w nocy z dnia 4. na 5. b. m. do karczmy w Siemiakówce pod Zbarażem, na terytorjum galicyjskiem, przyszedł nieznajomy żołnierz rosyjski i zażądał od szynkarza wódki. Szynkarz dał żołnierzowi kilka razy wódki i przekąskę, oczywiście bezpłatnie, poczem żołnierz zażądał jeszcze pieniędzy, a gdy karczmarz się wzbraniał, żołnierz wypalił z karabina i zranił szynkarza, nazwiskiem Leona Linczyca. Gdy raniony bronił się jeszcze, żołnierz dał mu kilka pchnięć bagnetem. Na krzyk mordowanej ofiary nadbiegł dozorca leśny z Siemiakówki, ale i tego żołnierz zamordował, poczem obrabowawszy obie ofiary uciekł na terytorjum rosyjskie.

Ze Zbaraża zaś donoszą, że dzięki energji starostwa powiodło się wyśledzić tego sołdata rosyjskiego. Morderca został uwięziony i osadzony w więzieniu rosyjskiem.

Samobójstwo. W Krakowie onegdaj odebrał sobie życie subjekt sklepowy Marjan L, lat 27 liczący, rodem z Wiśnicza. Do popełnienia samobójstwa użył myśliwskiego kordelasa, który wbił sobie w lewy bok. Wszelka pomoc lekarska okazała się zbyteczną: z powodu bezpośredniej śmierci zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Przyczyna targnięcia się na własne życie niewiadoma; L. od dłuższego czasu okazywał pewien rozstrój. Znaleziono przy nim także nabity rewolwer.

Nieostrożna jazda. Parobek z Kosic, Władysław Łazar, jadąc onegdaj przedpołudniem szybko i nieostrożnie ulicą Grodecką, potrącił wózek pachciarki ze Skniłowa Gittli Hiss tak silnie, że siedząca na wózku córka pachciarki, Laje Hiss, wypadła na bruk i dość ciężko się potłukła,

Wydalił się onegdaj z zakładu dla głuchoniemych Bardacha i dotychczas nie wrócił 12-letni wychowanek Szyje Rosenstock. Ubrany jest po żydowsku, a na głowie miał miękki filcowy kapelusz.

Z „Gwiazdy". W niedzielę dnia 10. b. m. urządza „Kółko amatorskie" stowarzyszenia „Gwiazda" przedstawienie. Odegranym będzie wodewil w trzech aktach pod tytułem „Robert i Bertrand" czyli „Dwaj złodzieje". Muzyka wojskowa 80. pułku piechoty. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa „Wzajemnej pomocy słuchaczów kraj. szkoły gospodarstwa" we Lwowie, wybrano do wydziału jako prezesa Bronisława Salkowskiego, wiceprezesa Edwarda Furdzika, skarbnika Bogusława Lanca, sekretarza Maurycego Neumanna, bibljotekarza Modesta Kozłowskiego, wydziałowego Leona Żytnego i Adama Żelazowskiego, jako zastępcę wydziałowego Feliksa Kałamarskiego i Edmunda Grabińskiego, do komisji szkontrującej wstąpili: Roman Zawałkiewicz, Tadeusz Olszewski i Józef Karpiński.

Towarzystwo wzaj. pom. medyków na walnem zgromadzeniu d. 6. bm. wybrało następujący zarząd: przewodniczący Żupnik Leon, zastępca przewodn. Owczarski Bronisław, sekretarz Balabayder Henryk zast. sekret. Czechowicz Zygmunt, skarbnik Gąsiorowski Napoleon. Członkowie wydziału: Baczyński Adam, Błażek Bolesław, Grek Jan, Czernecki Wincenty, Łukasiewicz Eumen, Solecki Kazimierz. Podwydział: Dzerowicz Orest, Litwinowicz Orest. Komisja szkontująca: Burzyński Alfred, Czaplicki Tadeusz, Jahr Saul.

Z Towarzystwa politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe odbędzie się w środę d. 13. bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek 30). Na porządku dziennym sprawozdanie prof. Thulliego o doświadczeniach wiedeńskich ze sklepieniami i wykład inżyniera M. Maślanki „O wodociągach dla miasta Rzeszowa."

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prupens'a i Anthony'ego; wieczorem o godzinie 7 „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny w 6 odsłonach Karola Brzozowskiego; jutro w poniedziałek przedstawienie rozpocznie „Dzienniczek Justysi", komedja w 1 akcie Kościelskiego. Debiut pp.: Jankowskiej i Michała Tarasiewicza; nastąpi „Chory z urojenia", komedja w 3 aktach Molier'a; zakończy „Joasia płacze, Jaś się śmieje", operetka w 1 akcie Offenbach'a. Występ panny Antoniny Wiśniewskiej.

Hr. Leon Tołstoj, jak donosi *Nowoje Wremia*, wykończył nową dłuższą powieść p. t. „Niedziela" i pracuje już nad inną powieścią.

Koncert niedzielny na dochód Towarz. Szkoły ludowej, zapowiada się świetnie. W części instrumentalno-wokalnej programu przypomni się Lwowianom zaszczytnie znana pianistka, pani Adelman-Majewska, która umyślnie w tym celu przybędzie do naszego miasta, tudzież weźmie udział panna Strzelecka, uczennica Lukki. O pannie Strzeleckiej wyrażają się nader korzystnie pisma krakowskie. Niezwykłym punktem programu będzie bluetka p. Przybylskiego „Debiutantka", odegrana na estradzie przez pannę Czaplińską, oraz p. Kiczmana Koncert odbędzie się w sali „Sokoła."

„Marzenia", powieść Fr. Gawrońskiego. Lwów 1895. Mamy przed sobą nową powieść bardzo płodnego w ostatnich latach pisarza. P. Rawita-Gawroński, dobry znajomy czytelników naszego fejletonu, pracuje—jak wiadomo—głównie w dwóch kierunkach: powieści historycznej i społecznej, w obu z równym talentem i powodzeniem. Styl wytworny i potoczysty, ożywiona i barwna akcja, misterna budowa całości i co najważniejsza, szlachetna tendencja, znamionująca wszystkie dzieła tego autora — oto główne zalety, dzięki którym każda nowa powieść p. Gawrońskiego mile jest witaną i wnet zdobywa sobie szerokie koła czytelników.

„Marzenia" są powieścią społeczną i na wskróś tendencyjną. W sposób niezwykle zajmujący w najlepiej do tego nadającej się, bo najprzystępniejszej formie beletrystycznej, odkrywa autor przed oczyma czytelników nowe, a rozległe horyzonty pracy narodowo-społecznej; z śmiałością, jaką dać może tylko siła szczerego i głębokiego przekonania, toruje nowe drogi, prowadzące do odrodzenia i wzmocnienia narodu. Tendencją powieści jest: przeniesienie punktu ciężkości pracy narodowo-społecznej z miasta na wieś. Hasło: pracy dla ludu i nad ludem — tak często używane tylko jako pusty frazes, często niezrozumiane należycie, lub nawet wyzyskiwane — z wielką szkodą dla sprawy — w celach partyjnych — przybiera w „Marzeniach" kształty nowe i oryginalne, bogdaj czy nie najprościej i najlepiej prowadzące do celu, czy nie najrozumniej rozwiązujące t. zw. „kwestję ludową." Co prawda, może środki, wskazywane przez autora, u nas jeszcze nie zupełnie dałyby się zastosować i dlatego dobrze zrobił p. G., przenosząc akcję swej powieści do ziem Królestwa polskiego, gdzie i ludzie i stosunki, chwała Bogu, przedstawiają żyźniejszą rolę pod taką uprawę — bądź co bądź jednak wiele zacnych i pożytecznych myśli z książki p. Gawrońskiego dałoby się u nas przeprowadzić z niewielkim trudem, a znamienitą korzyścią. I to samo już najlepiej powinno zalecić „Marzenia."

Nie potrzebujemy chyba dodawać, iż rzecz ta, wyposażona w wszystkie zalety pióra utalentowanego i wytrawnego pisarza, czyta się z wielkiem zajęciem i tę wielką posiada zasługę, że równocześnie pobudza do poważnego myślenia, nawołuje do pracy pożytecznej i chlubnej.

Aleksander Zarzycki.

Z nielicznego grona naszych muzyków ubył — jak to już wzmiankowaliśmy — jeden z najbardziej zasłużonych. Po kilkotygodniowej chorobie zakończył życie Aleksander Zarzycki, niepospolity wirtuoz i kompozytor, którego nazwisko w historji współczesnej muzyki naszej zapisało się niezatartemi zgłoskami obok nazwiska twórcy „Halki".

Urodzony w roku 1834 we Lwowie, pierwsze wskazówki w zakresie muzyki otrzymał od niejakiego Fiala, rodem Czecha. Dzięki niezwykłym zdolnościom i energicznej pracy, Zarzycki wkrótce uczynił wielkie postępy. Jako 22-letni młodzieniec występuje ze słynnym wówczas skrzypkiem Biernackim w Krakowie, Poznaniu i Jassach, zyskując wszędzie niezwykłe powodzenie.

Były to pierwsze kroki młodego artysty. Nie poprzestając wszakże na zdobytych laurach i czując konieczność uzupełnienia studjów, udaje się Zarzycki do Paryża, gdzie pod kierunkiem głośnego profesora harmonji i kontrapunktu, Rebera, poświęca się dalej sztuce. Koncert, z którym młody wirtuoz wystąpił w roku 1860 w Paryżu, zwrócił na niego powszechną uwagę świata muzycznego i krytyki, która nie wahała się zaliczyć go do rzędu najgłośniejszych podówczas talentów.

Szereg koncertów w Kolonji, Koblencji, Lipsku, Wiesbadenie i Dreźnie, rozniósł nazwisko Zarzyckiego po całych Niemczech. Niepospolite zalety jego gry i jego twórczość kompozytorska obudziły gorączkowe zajęcie w sferach artystycznych większych miast zagranicznych.

Do Warszawy przybył Zarzycki w r. 1866. Gdy w kilka lat później zakładano towarzystwo muzyczne, opinja publiczna powołała go jednogłośnie na kierownika nowej instytucji. Nie długo wszakże stał on u steru towarzystwa.

Z powodu nieprzyjaznych okoliczności, tamujących jego działalność, usunął się z zajmowanego stanowiska, przechodząc na ofiarowaną mu posadę dyrektora Instytutu muzycznego. Ale i praca pedagogiczna Zarzyckiego, której poświęcił się z zapałem i szczerem zamiłowaniem, nie trwała długo; w skutek różnych komplikacji rzucił on wkrótce i tę posadę, aby poświęcić się wyłącznie kompozycji.

Jako wirtuoz, Zarzycki był bez wątpienia organizacją niezwykłą. Gra jego miała przedewszystkiem tę cenną zaletę, iż nie było w niej żadnej afektacji, ani też zwykłych estradowych efektów, któremi tak bujnie szafują dzisiejsi artyści; czuć w niej było natomiast ogień i polot artystyczny obok szczerego uczucia. Jako kompozytor, czerpał głównie z tej niewyczerpanej skarbnicy pieśni ludowych, w których naród składa „swych uczuć przędzę i swych myśli kwiaty". Jego pieśni, mazurki, krakowiaki, przemawiają do duszy prostotą i szczerością uczucia, oraz tym smutnym urokiem poezji, który kładzie zawsze piętno artyzmu. Z pośród dzisiejszych naszych kompozytorów Zarzycki najlepiej odczuł ducha pieśni ludowej i dla tego utwory jego pozostaną na długo cenną dla ogółu spuścizną.

Ostatnie wiadomości.

Rząd japoński udzielił swoim reprezentantom przy dworach europejskich i w Waszyngtonie dyplomatyczną notę, określającą intencje Japonji względem Korei. Rząd zaznacza w niej kategorycznie, że nie myśli wcale ani o aneksji, ani o okupacji półwyspu, że przeciwnie pragnie respektować niezależność Korei, i że nigdy ani w przeszłości nie myślał o jej naruszeniu, ani w przyszłości o niej myśleć nie będzie.

Sprawa armeńska.

Dzienniki podnoszą, że ambasadorowie wystąpili w Stambule z groźbą, która ni mniej ni więcej znaczy jak koniec niepodległości Turcji. *Morningpost* pisze: „Wystąpienie ambasadorów u Porty z d. 5. bm. zagraża niebezpieczeństwem. Czas już, aby Anglja oświadczyła, że z żadną dalszą presją na sułtana nie chce nic mieć do czynienia." Artykuł ten jest godny uwagi wobec narady gabinetowej; snać Salisbury postanowił przeszkodzić wszelkim dalszym komplikacjom.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Stambuł 9. listopada. Nominacja Rifala baszy wielkim wezyrem, została przez ambasadorów dosyć przychylnie przyjętą.

Stambuł 9. listopada. Wysłano dziesięć batalionów wojska na pomoc odciętym w Zejtunie Turkom.

Stambuł 9. listopada. Jak głoszą wybuchło powstanie w Arabji.

Londyn 9. listopada. Do *Timesa* donoszą z Rzymu, iż na mocy układu rządu włoskiego z angielskim flota włoska stoi w pogotowiu, aby towarzyszyć flocie angielskiej, gdyby tego interesa utrzymania pokoju wymagały.

Stambuł 9. listopada. Zapowiedziany list pasterski ormjańskiego patrjarchatu dotąd nie został ogłoszony.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 9. listopada. (*Z izby posłów.*) Wczorajsze posiedzenie rady państwa należało do najburzliwszych, jakie ta izba widziała i przypominało czasy, w których jeszcze Schönerer zasiadał w parlamencie.

Stronnictwa antisemickie przypuściły według dobrze obmyślanego planu atak do hrabiego Badeniego i jako doświadczeni reżyserowie skandalów, wprawiły wszystko z dobrą rozwagą w ruch.

Role były już z góry rozdane, a galerja była szczelnie przez bohaterów szynków i knajp obsadzoną.

P. Lueger, który niby „sprowokowany" wmięszał się do dyskusji, był w rzeczywistości na to już z góry przygotowany.

Najwięcej zwracała na siebie uwagi mowa ks. Liechtensteina, który swoich antisemickich kolegów pod względem gwałtowności i szynkownianej wymowy pozostawił daleko za sobą. Miał on wyraźny cel, wygrać jako ostatni atut Koło polskie przeciwko Badeniemu, aby rzecz tak przedstawić, jakoby Koło polskie nie zgadzało się wcale z ministrem.

Dziwnem to jest i zastanowienia godnem, że w imieniu Koła polskiego nikt nie odparł tego kłamstwa.

Patetyczna mowa p. Luegera traci na wartości, gdy się zważy, że nie był on wcale od tego, aby zawrzeć wrzekomo „haniebny," a proponowany mu przez hr. Kielmanseggа interes. Dopiero wola stronnictwa powstrzymała go od tego.

Ta wola pochodzi jednak ztąd, że stronnictwo oprócz niego liczy jeszcze pokaźną liczbę innych kandydatów na burmistrza.

Zresztą całej tej burzy, zdaniem doświadczonych znawców stosunków parlamentarnych, nie należy uważać za niebezpieczną. Panowie ci przemawiają, gdyż są do tego jako szynkowniani demagodzy przyzwyczajeni, do stawiania poważnej opozycji są jednak za słabi i za mało wierni swym przekonaniom. Oto przebieg posiedzenia.

Hrabia Badeni zabiera głos, aby odpowiedzieć na interpelację i zająć stanowisko wobec nagłego wniosku.

Odpowiada na interpelację p. Hauka, że ani ministerstwo, ani namiestnik nie postawili Luegerowi warunku do zatwierdzenia na burmistrza, aby złożył mandat do rady państwa. (Książę Liechtenstein woła: To jest kłamstwo! Każdy z nas może na to przysiądz!). Prawdą jest tylko, że namiestnik, jako znawca sfery działalności burmistrza wiedeńskiego, wystosował do Luegera pytanie,

---

wdzięku i tej piękności, które mnie swego czasu tak nęciły?

Opamiętał się jednak i pochylając się nad nią zapytał w tonie, który wyraźnie zdradzał obawę:

— Cierpiałaś pani?

Spojrzała na niego w milczeniu; bolesny rys okalał jej usta, następnie odwróciła się i zaczęła gorzko płakać. Teraz nie była dzieckiem — była już kobietą, która poznała życie, która już nie zna dumy i pogardy. Chwycił ją za rękę i zawołał z czułością:

— Magdaleno!

Z rozdartem sercem, z załamanemi rękami, opłakiwali oboje stracone życie.

Magdalena jechała do Bagnères, Audeffre udawał się w góry nad granicą hiszpańską, gdzie podczas pragnienia samotności wybudował sobie przed pięciu laty pałacyk. Oboje musieli wysiadać w Lannemezan, Magdalena jednak z powodu nadchodzącej nocy chciała tam pozostać. Audeffre nie chciał jej pozostawić w skromnym hotelu samą, umówił się z nią jednak, że następnego dnia się rozłączą.

Gdy chciał się kłaść wieczorem spać, ktoś zapukał do jego drzwi i wręczył mu bilet Magdaleny, zawierający następujące słowa:

„*Nie zostawiaj mnie pan samą, inaczej „umrę.*"

Przepędził noc bezsennie; co miał począć? Spełnić życzenie Magdaleny, znaczyłoby rozpocząć na nowo dawne życie.

Gdy następnego dnia wszedł do jej pokoju, miał świadomość, że jego odzyskana wolność zginie bezpowrotnie, jeżeli jeszcze pozostanie przez ten dzień... Ale czyż mógł się opierać tym błagalnym oczom?

Stała przed nim w tem poddaniu się i uległości, w jakich byłby ją chętnie widział dawniej, gdy pragnął szczęścia...

Piękność!... Młodość!... Czyż szczęście troszczy się o was?... Szczęście, to kwiat, zrywany zaraz w wiośnie...

Po upływie miesiąca zajechali oboje na powolnych mułach przy świetnym blasku księżyca do ostatniej wioski pyrenejskiej, gdzie Audeffre miał swój pałacyk. Z sercami przepełnionemi radością, jak narzeczeni, którzy jeszcze nie poznali gorzkiego życia, weszli na niewielkie wzgórze. Noc cicha, odmłodzona oparła głowę na jego ramieniu, podczas gdy on serdecznym pocałunkiem dziękował jej za to, że go na nowo uczyniła szczęśliwym. Był to szczęśliwym, pełen innych życzeń, przez tych, jakie nie pełniały jego serca.

Skończyli kolację razem, wesoli; Audeffre spojrzał na swoją odnalezioną żonę przy świetle lampy: jakież smutne rysy widać było na jej twarzy, pomimo, iż nie było jej nigdy powiedział, co wie o niej. Serce jego ścisnął jakiś żal.

Po kolacji wyszli do ogrodu. Księżyc swem bladem światłem zalewał cały wspaniały krajobraz; do szumu wierzchołków drzew domięszywał się daleki łoskot wodospadu. Audeffra i Magdalena stali, przytuleni do siebie na tarasie i patrzyli w dal, ożywieni tylko tem jednem pragnieniem, aby się już nie rozłączyć więcej.

Lekko odsunął się Audeffre od Magdaleny i zerwał kilka kwiatów. Wzięła je, a podając mu czoło do pocałunku, wyrzekła słowa, które może oznaczały tajemnicę tej blisko grobu wskrzeszonej miłości:

— Tak, to są róże jesienne... X.

---

czy ma zamiar, w razie zatwierdzenia na burmistrza, zatrzymać również mandat do rady państwa. (*Śmiech i ryk dziki u antisemitów.*)

„Ja sam — rzekł Badeni — w rozmowie z p. Luegerem oświadczyłem wyraźnie, iż zatrzymanie mandatu posła, lub złożenie tegoż, jest dla sprawy zatwierdzenia rzeczą zupełnie obojętną. (Lueger nie zaprzecza temu, a mimo to jego stronnictwo i galerje się śmieją).

Co się tyczy interpelacji p. Steinwendera i nagłego wniosku p. Pattaia oświadcza Badeni, iż rząd nie poczuwa się bynajmniej do obowiązku wyłożenia powodów pewnego, według ustawy, wyłącznie w granicach jego egzekutywy, znajdującego się aktu, tj. jak tutaj przedłożenia do najwyższej sankcji wniosku o niezatwierdzenie (*hałas*). Za ten swój krok rząd jest odpowiedzialnym tylko przed cesarzem (*zaprzeczenia, ogłuszające oho!*)

Trzymając się tej zasady — mówił minister — nie chcę mimo to usuwać się przed dyskują, będę się jednak starał, ponieważ idzie tu taj o członka tej izby, występować z jak najmożliwszą rezerwą w sprawach osobistych.

Formalnie jest postępowanie rządu uzasadnionem przez ustawę, jak również i materjalnie przez to, że koronie dano środki, przeszkodzić w objęciu urzędu nieodpowiedniemu kandydatowi na wniosek rządu. (*Burzliwe głosy oho! głównie wrzeszczą Hauck i Gessmann.*

Skoro rząd jest w tem położeniu, że może się wobec ruchu wyborczego i tworzenia się stronnictw, o ile to się dzieje w granicach ustawą zakreślonych, zachowywać objektywnie nie obawiając się, że polityczny zarząd rezydencji ewentualnie dostanie się w niepowołane ręce (*zaprzeczenia u antisemitów*), według zapatrywania rządu i według *ratio legis* nie może być wotum większości uwzględnionem.

Skoro wymagana gwarancja ściśle objektywnego, rzeczowego, wolnego od jakichkolwiek tendencyj agitatorskich, wobec wszystkich klas ludności równomiernego, zadawalniającego wszystkie wymagania powagi zarządu politycznego podaną jest w wątpliwość, to wkraczanie na drogę eksperymentów lub opieranie się na nadziejach, które z trudnością tylko dadzą się pogodzić z wypadkami w przeszłości, nie może leżeć w intencjach rządu świadomego swej odpowiedzialności.

Te i tylko te są motywy, które decydowały o postępowaniu rządu. Rząd działał według wolnego uznania, a zastrzegam się z całą stanowczością przeciwko jakiejkolwiek insynuacji, jakoby rząd uległ jakiejś presji, czy to ze strony rządu węgierskiego (*śmiech u antisemitów*), czy też ze strony któregokolwiek stronnictwa tej izby.

Taka insynuacja jest napaścią na cześć państwa, które tutaj reprezentować jesteśmy powołani, a jednocześnie napaścią na wysokie znaczenie i cześć izby.

Nawiązując do tych wywodów, pozwalam sobie w imieniu rządu upraszać wysoką izbę, aby nagłość wspomnianego wniosku odrzucić raczyła (*oklaski*).

Po tem z godnością i energją wypowiedzianem oświadczeniu, zabiera głos p. Pattai, aby umotywować nagłość swego wniosku.

Nagłość ta ma swoje uzasadnienie w wielkiem wzburzeniu ludności. (*Żywe potakiwania. Prezydent grozi, że opróżni galerję*). Wiadomą jest rzeczą, że tego wieczora wojsko było w pogotowiu zaopatrzone w ostre naboje! (*Szalone okrzyki: pfui!*).

Rząd za niezatwierdzenie Luegera jest odpowiedzialnym wobec izby. Nie jest się dla tego odpowiedzialnym ministrem, aby przedkładać koronie wnioski, za które się na siebie nie bierze odpowiedzialności. (*Oklaski na galerjach. Drugie, bardzo energiczne upomnienie prezydenta*). Nie uchodzi, aby człowiekowi bez plamy, mającemu za sobą cztery piąte wyborców, zamykać drogę do krzesła burmistrzowskiego. Tutaj działały tylko względy na rządzone przez żydów Węgry. Ludność, która dotychczas była wierną i dynastyczną, może być takiem postępowaniem sprowadzoną na stromą drogę. Nie damy się jednak zastraszyć ani przez zagranicę, ani przez krajowych wykonawców woli żydowskiej (*brawa i oklaski*).

W imieniu niemiecko-klerykalnych przemawiał p. Ebenhoch. Między innemi rzekł: „Niezatwierdzenie Luegera wywołało wśród ludności całego państwa wielkie wzburzenie. Przez antiliberalnych uważanym jest ten postępek rządu jako uderzenie pięścią w twarz. Jest koniecznie potrzebną rzeczą, aby prezydent ministrów dał stanowczą odpowiedź, czy wniosek niezatwierdzenia Luegera, jest potępieniem dążeń stronnictwa antiliberalnego. Nagłość wniosku jest już dlatego ważną, że czyn ten rządu dotyka człowieka, którego patrjotyczne słowa były każdego czasu wypływem czystego austrjackiego serca. (*Żywe oklaski i brawa.*) Ludność, która w olbrzymiej większości stoi za Luegerem, ma prawo dowiedzenia się, dla czegoby jej pierwszy mąż zaufania nie mógł być wyniesiony na najwyższe stanowisko.

Następnie zabiera głos p. książę Liechtenstein:

Hrabia Badeni — rzekł on — popełnił przez niezatwierdzenie Luegera błąd nie do naprawienia. Nie chcę, aby błąd hrabiego Badeniego rzucił hańbę na jego współrodaków. Wiem, że Koło polskie z wyjątkiem kilku niepolskich graczy giełdowych było za zatwierdzeniem Luegera i w tym kierunku starało się wywierać swój wpływ.

Także lewica nie odważyła się wystąpić otwarcie i przeprowadziła swe uchwały przez parlamentarnych pośredników (*hałas i zaprzeczenia* P. Wrabetz woła: To kłamstwo!)

Lichtenstein opowiada dalej wrzekome szczegóły rady gabinetowej i twieldzi, że niektórzy ministrowie oponowali silnie przeciw niezatwierdzeniu Luegera. Skoro jednak w radzie gabinetowej mimo to osiągniętą została większość, to stało się to jedynie dlatego, że pewien członek gabinetu ma interes w tem, ażeby hr. Badeniemu pozwolić na robienie błędów, które sprowadziłyby jego rychlejszy upadek, a wówczas ów członek gabinetu objąłby spadek po nim. (*Ministrowie do najwyższego stopnia oburzeni porywają się ze swych miejsc. W sali wielkie poruszenie i objawy niezadowolenia*).

Dalej opowiadał książę Liechtenstein szeroko i długo treść poufnej rozmowy, jaką miał z prezydentem gabinetu hrabią Badenim. (Wrabetz woła: Pfui! To trzeba nie mieć charakteru!)

Następny mowca p. Engel oświadczył, że jego stronnictwo musi głosować za nagłością, bez względu na polityczną tendencję, ponieważ ono, jako stronnictwo wolne, jest w całej pełni za odpowiedzialnością ministrów.

Następnie podniósł się minister Gautsch i oświadczył w odpowiedzi na wywody księcia Liechtensteina, że obradowanie i głosowanie w radzie gabinetowej jest pod przysięgą służbową i dlatego usuwa się z pod wszelkiej dyskusji. Wszelkie w tym kierunku wypowiedziane tu przypuszczenia są nieprawdziwe. Z całą stanowczością odpiera mowca w imieniu wszystkich kolegów zarzut, jakoby jeden z nich popychał szefa gabinetu do zrobienia błędu. „Oświadczam w imieniu mych kolegów — są słowa mowcy — że my, a mianowicie każdy poszczególny z nas, a zatem i wszyscy jako całość, obstajemy przy uchwale rządu, a przeto obstawać będziemy także za naszym prezydentem“.

P. Steinwender oświadczył, że będzie głosował za nagłością, ponieważ chce dowiedzieć o dalszych powodach rządu, które skłoniły ten rząd do chwycenia się takiego środka.

Namiętnie przemawiał p. Hauck. Woła on do hr. Badeniego: ażeby mu się nie zdawało, że jeszcze jest w Polsce!

Wśród wielkiego naprężenia zabiera następnie głos p. Lueger. Dzisiaj jeszcze — rzekł on — nie chcę wygłaszać mowy wojennej, a tylko sprostować twierdzenia hr. Badeniego. Dlatego cytuje rozmowę z namiestnikiem. Hr. Kielmansegg powiedział mu, że z prezydentem ministrów wcale o tem nie rozmawiał. Powiedział mu, iż żąda od burmistrza Wiednia: po pierwsze nienagannej przeszłości — tę mowca posiada; powtóre zdolności do rządzenia gminą — tę posiada także; po trzecie, ażeby mógł utrzymywać stosunki z władzami — co także u niego zachodzi; po czwarte jednak, burmistrz, który przecież jest także po części starostą, nie powinien być przewódcą stronnictwa w radzie państwa. Oświadczył on, że potwierdzenie byłoby tylko wtedy możliwem, jeżelibym się zobowiązał złożyć mandat poselski i nie przyjmować takowego tak długo, dopóki będę burmistrzem. Opowiadałem to także hr. Badeniemu i przyznaję, iż on mi odpowiedział, że do tego warunku nie przykłada wagi. Treść dalszej mojej rozmowy z hr. Badenim była poufną, dlatego nie mogę jej panom udzielić.

Hr. Badeni powiedział tu między innemi, że, oszczędzając mnie, nie może przedstawić pewnych rzeczy. Wzywam go przeto, ażeby mnie nie oszczędzał i powiedział wszystko. Winien jest to swojemu i mojemu honorowi. (*W tem miejscu zrywa się na galerji burza oklasków. Prezydent przerywa mowcy i zarządza opróżnienie galerji. Prawie nikt ze znajdujących się na galerji nie rusza się z miejsca. Posłowie Fuchs i Gross wraz ze służbą starają się nakłonić zebranych do opuszczenia galerji. Jakoż udaje się to w pewnej części, ale wtem odzywa się jakiś głos:* „My tu zostaniemy. To jest nasze prawo“. *Powstaje hałas nieopisany. Pewna gromadka młodych ludzi woła chórem w kierunku sali:* „Pfui! Pfui! żydowski parlamet. *Hoch* Lueger!“ *Okrzyki te rozbrzmiewają po całym gmachu. Z trudem udaje się nareszcie opróżnić galerję. Pozostaje mimo to jeszcze dwóch ludzi, którzy dają jakieś znaki Luegerowi i dopiero siłą muszą być wydaleni. Scena ta wprawia całą izbę w febryczne wzburzenie. Wreszcie po długiej przerwie może Lueger ciągnąć dalej swoją mowę*) Minister — są jego słowa — mówił tu o niepowołanych rękach. Wzywam go, ażeby powiedział, czy jako wiceburmistrz m. Wiednia nie byłem zawsze bezstronnym? Ale niechaj ministrowie nie zasłaniają się tak dumnie przysięgą państwową, gdyż protokół swej rady gabinetowej znajduje się już dawno w rękach socjalnych demokratów (*Wesołość, oklaski i psykania.*)

P. Kronawetter oświadczył następnie, że będzie głosował za nagłością.

P. Pernerstorfer smagał w gwałtowny sposób lewicę, że w całej dyskusji nie bierze udziału. Widocznie nie ma nic do powiedzenia.

P. Beer odpowiedział, że twierdzenia pp. ks. Liechtensteina i Pernerstorfera są zmyślone i lewica ani w konwentyklach, ani w żaden inny sposób nie wywierała wpływu na decyzję rządu. Hr. Badeni sam podał tutaj obszernie swoje motywy, dlatego też nagłość wniosku stała się zbyteczną.

P. Gessmann odpowiedział na to, że słyszał w kuloarach rozmowę dwóch dziennikarzy, z której wynika, że lewica właśnie wmięszała się w kwestję zatwierdzenia.

Następnie w imiennem głosowaniu odrzucono nagłość wniosku 118 głosami przeciwko 64 i prezydent wśród wielkiego wzburzenia zamknął posiedzenie.

Wiedeń 9. listopada. *Presse* i *Fremdenblatt* występują przeciw insynuacji deput. Ebenhocha i ks. Lichtensteina, jakoby przez niepotwierdzenie p. Luegera dynastyczne uczucie ludności wiedeńskiej ucierpiało. Są to uczucia — mówi *Fremdenblatt* — za święte, ażeby je było wolno wciągać demagogom w walkę partyjną. Inne dzienniki podnoszą, że tego rodzaju zajścia wykazują konieczność silnego, od stronnictwa niezawisłego rządu.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 9. listopada. *Pol. Corr.* ogłasza komunikat z Budapesztu, według którego rząd węgierski nie wywierał żadnego wpływu w kwestji niezatwierdzenia Luegera, ponieważ osobistości tej nigdy nie traktował tak poważnie, aby się aż troszczyć o jej napaści na Węgrów.

Wiedeń 9. listopada (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 380 —, węg. kredyty 462·50, anglosy 172·—, laenderbanki 260 —, sztacbany 377 50, lombardy 107·75, elbethale 265·62, tytoniowe 198 —, alpiny 94·—, renta majowa 99·95, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 98·40, los turecki 60·—, uniony 334·—.

Berlin 9. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 239·10 (383·24), lombardy 45·50 (107·15). węg. renta złota 101·60 (120·50), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 8 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 317·75 (377·24), lombardy 91·25 (105·68), renta węg. złota 101·50 (120·20). koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 9. listopada. Dzisiaj na giełdzie z powodu prawdopodobnie umyślnie przesadzonych wiadomości o rzekomem ultimatum Rosji postawionem Turcji kolosalny krach.

Kursa spadały raptownie z minuty na minutę. Podaż była olbrzymia, nikt nie chciał jednak kupować. Kredyty spadły na 371, węgierskie kredyty na 448, unjony na 320, laenderbanki na 244, losy tureckie na 50.

Po za tem wszystkiem kryje się widocznie zbrodniczy zamach giełdowy.

Zagrzeb 9. listopada. Śledztwo przeciw studenton biorącym udział w znieważeniu sztandaru węgierskiego zostało ukończone. W poniedziałek rozpocznie się proces przeciw 56 studentom, oskarżonym o zaburzenie spokoju publicznego.

Ellischau 9. listopada. Hr. Taaffe ma się gorzej.

Budapeszt 9. listopada. W sejmie interpelował dep. Pazmandy prezydenta ministrów, czy interwenjował w aferze rządu austrjackiego z Luegerem, a w razie potwierdzającym, co przez to zamierzał osiągnąć?

Paryż 9. listopada. Komisja budżetowa uchwaliła nie zastosować się do życzenia prezesa gabinetu i ministra skarbu w sprawie zmian poczynić się mających w ustawie budżetowej.

TEATR hr. SKARBKA

DZIŚ:

Popołudniu o godzinie pół do 4-ej.

Pan Bigelhofer

krotochwila ze śpiewami w 4 aktach przez E. Prudensa i F. Anthony'ego. Muzyka E. Reitersa. (Grana z wielkiem powodzeniem we Wiedniu).

Wieczór o godzinie pół do 8-mej.

Oblężenie Lwowa

dramat historyczny ze śpiewami w 5 aktach Karola Brzozowskiego z muzyką Wilhelma Czerwińskiego.

Jutro przedstawienie składane.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.